



~~1848~~

15607

POEZYE.

~~1848~~ ~~1880~~

WINCENTY KOSIAKIEWICZ.

15607

# POEZYJE

CECYLEJA  
Jadwigi Markowskiej  
W WILNIE  
ul. Tatarska 23 m. 1.



Zugelassen — Leista  
Zezwolono

WARSZAWA.  
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14  
1901.



02

253083

Дозволено Пензурою  
Варшава, 15 Марта 1901 г.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0104268

W-122/2000

20

Pannie Reginie Przeciszewskiej  
poświęcam.

Rozpacz dni długie krwawą żarła mi paszczęką,  
Ciskała mną po świecie jak wiatr liściem ciska,  
Czyniła bezlitosne z mej dumy igrzyska,  
Nękała duszę mężką bezsilności męką,

Lamała wyciągnięte do obrony ręce,  
Szalała w buncie, który świętość gwiazd znieważa,  
Kładła się w cichem łkaniu u stopni ołtarza,  
Aż wylała się w prostej, kojącej piosence.



I.

## WIDMA.

Szwajcarja. Jadę nocą. Nademno wysoko  
Srebrne widmo księżycy. Świat ciągle się zmienia:  
Co chwila nowe kształty uderzają oko —  
Widma gór, widma jezior. — Ach! senne marzenia —

Włochy. Widma migdałów zatrzęsionych kwiatem,  
Widma dolin — gaj jeden, bez końca, radosny,  
Przeciety wstęgi wodnej widmem popielatem,  
Fijołkami się śmieje do mnie widmo wiosny.

Riwiera. Widmo słońca świat w złoto obleka,  
Fal rozperlone widma ku wybrzeżu płyną,  
Widmo łodzi rybackiej w dal siwą ucieka.

Gitara brzęczy. — Słucham jak jej dźwięki giną,  
Halucynacja — — Jak gwiazda — daleka  
Jedyna rzeczywistość dla mnie — ty! dziewczyno.

W ALBUMIE.

I.

Choć oczy moje tylko śladem stóp twych suną,  
Choć ma dusza na wieki tobie się oddała,  
Wiem żeś nie jest wspaniała jako dumna Juno,  
Wiem żeś nie jest tak piękna jako Venus biała.

Lecz niechaj się nie mierzy z tobą gibka Djana,  
Której krok śmiały chwycił Praksytel w marmurze,  
Bo lotność twoich kroków nie była mu znana,  
— Twój *ruch* — to najpiękniejszy ruch w całej naturze

Na wyraźne, stanowcze i tak mocne linje,  
W które się ciało twoje przepysznie układa,  
Z zazdrością głośną patrzą Olimpu boginie,  
I Zeusowi łeb suszą, wołając: „To zdrada!”

Myśl w Zeusa głowie iście była to zdradziecka,  
Słuszne o Ciebie Djana awantury czyni:  
Spokojniej kroczysz przez świat, niż bogini grecka,  
— I spokojniej zabijasz, niż grecka bogini.

II.

Ja nie wiem, może tobie nie zazdroszą róże,  
Ja nie wiem, może czoło twe nie dosyć białe,  
Ja nie wiem, może oczy twe nie dosyć duże,  
Ja nie wiem, może usta twe nie dosyć małe.

Lecz gdy na twojej twarzy uśmiech się pokaże,  
To jakby wiosna kwiatów otwarła kielichy,  
To jakby ręce boskie — łaskawe mocarze,  
Słońca i szczęścia ziarna siały na łąn cichy.

Twój uśmiech! Jak on wszystko co ludzkie rozumie.  
Twój uśmiech! Jak on lekko niedobre wybacza.  
Twój uśmiech! Jak on mądrze chwalić, ganić umie.  
Twój uśmiech! Jak on rozum w rozkosz przeistacza.

Gdyby dał mi Bóg wybrać losy najlaskawsze,  
Chciałbym — trzymając w dłoniach mych twą rękę  
Nienasycony nigdy, rozmodlony zawsze, [białą,  
Na twój czarowny uśmiech patrzeć — wieczność całą.



### III.

Kiedy cię widzę smutną lub choćby znudzoną,  
Gdy szara pustka życia przed twem okiem ziewa,  
I eień bezkształtny głowę znużoną zalewa,  
A myśl drętwą świat kryje nicości zasłoną.

Myślę — — czemuż nie możesz — wiośniana, skrzy-  
[dlata,

Ubrana w gwiazdy, w tęcze, słoneczna jak Eden —  
Przeżyć na świecie choćby miesiąc, tydzień jeden,  
Tem życiem, jakim żyjesz w duszy mojej — lata.

Słuchaj! Kiedy ci wołam, że przez ciebie ginę —  
To wtedy — Co ty myślisz? Że to prawda szczerza?  
Czy też — że się w tem sporo przesady zawiera?  
Że, enfin, mógłbym krzyżeć — ciszej odrobinę.

Gdy przed tobą kłękają myśli me najszczerze  
Co do ciebie latami o litość wołały —  
Co ty myślisz? Że zwykle są to tylko wiersze?  
Czy że — dusza to ludzka rwie się na kawały?

Gdy u nóg twych się tarzam jak zranione zwierzę —  
Co ty myślisz? Żem biedny? że ci mnie żal szczerze?  
Czy też że — „trudna rada“, „smutny los nędzarzy“?

. . . . .

Nie — — ty myślisz, że — tylko w jasnym ci do twarzy.

NAD WODAMI INDU...

I.

Nad Indem stoi chram Bramy wielkiego,  
Święconych jego bram kapłani strzegą,  
Lud z eichem drżeniem ust w złożonym chramie  
Ofiarny rzuca chrust na ogień Bramie.  
Brama — — gdy święte w krąg płoną ofiary,  
Trzema parami rąk przyjmuje dary,  
Lecz szczęścia skrywszy klucz przed dni początkiem  
Strzeże go dotąd ócz

Dziesiątkiem.

II.

Marzenia przędę nie przed chramu progiem,  
Ach! jakże cheiałbym być indyjskim bogiem.  
— Ofiarny kładąc chrust na ogień w chramie.  
Odmówisz-że swych ust, dziewczyno, Bramie? —  
Ach! i nie widząc nie w świata przezroczu  
Patrząc na czar twych lic dziesiątkiem oczu —  
Drżące śród białych chust, w teńnieniu gorącem.  
Pieścię twe ciało ust

Tysiącem.

Tyś mi nie chciała  
Stać się przyjaźni — co koi męki —  
Ogniskiem.

Do życia dodać odwagi — ręki  
Uściskiem  
Tyś mi nie chciała.

Tyś nie umiała  
Wpleść mnie jak promień w dni twoich siatkę —  
Różowy.

Jak kwiat mnie rzucić na twą rabatkę —  
Majowy  
Tyś nie umiała.

A więc odchodzę —  
Posłuszny słowom twym zawsze, wszędzie,  
Bez waśni.

Chociaż — czy teraz cieplej ci będzie,  
I jaśniej  
Na życia drodze?

Czasem miłość jest rajsłą chwilką upojenia,  
Która przynosi więcej, niż śniły marzenia,  
I przez dzień jeden serce roztopia w błękicie.

A czasem jest straszliwą, groźną nawałnicą,  
Która, noc rozświetlwszy pierwszą błyskawicą,  
Pierwszym zaraz piorunem niszczy ludzkie życie.

Czasem miłość jest słodka, i mocna, i święta,  
Na której założywszy szczęścia fundamenta  
Przejdiesz przez życie jakby przez majowe gaje.

A czasem jest zawzięta i nieprześlągana,  
Jako nieuleczalna, krwawiąca się rana,  
Która życie pożera a śmierci nie daje.

## Z Moor'a.

Kiedy czarownik przejdzie twoją drogą,  
Napróżno targał byś siły  
Złamać czar bowiem usta tylko mogą,  
Które go na cię rzuciły.

Tak serce moje — ludzie z duszą twardą,  
Których ból, łza, nie przejedna,  
Napelnić mogą — żalem albo wzgardą,  
Złamać je — możesz ty jedna.





Być człowiekiem—to straszne—to nie do zniesienia—  
Grzebać wszystkie nadzieje, pić wszystkie gorycze  
Patrzeć jak własne serce w popiół się zamienia,  
I żyć — choć już pogasły święte życia znicze...

Bóle własne—to jeszcze zmieścisz w własnej piersi  
Lecz prócz własnych niedoli—są cudze niedole —  
A gdzie są serca głębsze, gdzie są ludzie szersi,  
Tam po nad własne mocniej bolą cudze bóle.

Ach! chyląc cicho głowę do poduszki białej  
Myśleć — że tam, gdzieś, — serce pęka na kawały,  
Że życie ludzkie rwie się jako przęd pajęczy,  
Że tam, ktoś—jak ty, człowiek—nieładzko się męczy,

I nie móżdż myśli swojej zmusić do milczenia,  
Że tam — burza szaleje, kiedyś ty w przystani —

. . . . .

Być człowiekiem—to straszne—to nie do zniesienia —  
— Lepiej nie probuj tego nigdy, droga pani —

TRANSKRYPCJA.

Gdybym był Bogiem, dziewczyno  
Gdybym był Bogiem.  
Rozkoszy wylał bym wino,  
I rzeki eo szczęściem płyną,  
Przed twoim progiem.

A gdzie by stopa twa miła  
Dotknęła ziemi.  
Czarowna wnet by tam siła  
Uroczej wiosny rzuciła  
Kwiatami swemi.

A ktoby dotknął twej ręki  
Zostałby wieszczem.  
I śladem twojej sukienki  
Ludzkość pieściły by dźwięki  
Poezji dreszczem.

A ten kto usta by twoje  
Dotknął swojemi.  
Tajemne odkrył by zdroje,  
Wieczne otworzył podwoje  
Szczęścia na ziemi.

WROCILIY WIOSNY DNI..

I.

Wróciły wiosny dni — — Kwietniowe słońce świeci,  
Rozbrzmiewa ptaków gwar, jak głos swawolnych  
Zbudzony ze snu kret posypał ziemią łąki, [dzieci,  
Wiśnie się stroją w biel, lilje się wiążą w pąki,  
Jaszczurka śliską pierś na ciepłym głazie grzeje,  
Fiołków pełen sad, sasaneł pełne knieje,  
Kaczeńców złoty ścieg przetyka łąk kobierce —  
— Płaczesz... serce...

II.

Lilji weselny strój rozświetlił toń błękitną,  
Opadła wiśni biel, fioleły bzów już kwitną,  
Jabłoń jak harfa gra strunami z pszczołnych roi,  
Nad białym sznurem chat na straży bocian stoi,  
Rozkosznie świeży wiatr pachnące głaska trawy,  
Radośnie gwizdże kos, miłośnie krzyczą stawy  
Wesoło w cieniu wierzb fujarkę pastuch wierci —  
— Paniel.. śmierci...

II.

COMEDIA DEL'ARTE.

Pannie Maryli Grabowskiej.



## PIEROT.

Upudrowana gęba, zawadjacka mina,  
 Cały w bieli, pompony na nim kraśne, duże —  
 Jak gdyby w misce mleka wsypał świeże róże —  
 Powietrze piruetem wykrętnym przecina.

Nie wie, że jest ofiarą figlów Arlekina,  
 Więc namaszczony, dumny — jak doża w purpurze  
 Lecz jakże niema nosa zadzierać ku górze,  
 Skoro mu ust swych chyli eudna Colombina.

Życie ludzkie — to także *comedia del'arte*,  
 I w niem na tytułową pcha się Pierot kartę,  
 A łatwego tryumfu oszukany chwilką

Sądzi, że ten największy kto ma giętkie kości,  
 Że on — to filar świata, ozdoba ludzkości —  
 I ani się domyśla, że jest błaznem tylko.

## II.

## COLOMBINA.

Uśmiechnięta, różowa, lekka Colombina,  
 Natrętów ma bez liku. — Najgorszy niecnota  
 To skrzypek, co ją całą w nié melodji mota —  
 Nie mu pięści Pierota, żarty Arlekina.

Inaczej sobie mądry alchemik poczyna:  
 Raz wraz przegarnia przed jej okiem kupy złota —  
 Lecz ona nie dba o nich! Ona chce Pierota!  
 Czarująca, rozkoszna, lekka Colombina.

Życie ludzkie — to także *comedia del'arte*:  
 I w niem gra serce skrzypka boleśnie rozdarte,  
 I w niem alchemik próżno złotem się oplaca,

Ta, która obietnicą szczęścia dusze budzi  
 Przechodzi obojętnie szyderekó śród ludzi,  
 Aby słodko utonąć w objęciach — pajaca

## III.

## ARLEKIN.

A teraz — proszę... baczność... Wejście Arlekina:  
 Na twarzy czarna maska, w ręku drewna kawał  
 Cały w tęczy, na ustach pięknych słówek nawał,  
 Jednego figla skończył, drugiego zaczyna.

O! zna go dobrze Pierot! zna go Colombina!  
 Ich troski — to dla niego uciészny karnawał:  
 Mądre, pocziwe rady będzie ei łotr dawał  
 I raz wraz kijem kąsał zdradnie, jak gadzina.

Życie ludzkie — to także *comedia del'arte*:  
 I w niem arlekin szczęścia — licho nie nie warte —  
 Kręci się między ludźmi w tęzowym kostjumie,

Każdego nęci, kusi swem bajaniem śpiewnem,  
 Każdego w końcu wytnie po łbie twardem drewnem —  
 Zdemaskować nędznika w porę — nikt nie umie.

III.

...„ZAKOCHAŁ SIĘ DJABEŁ  
W SUCHEJ WIERZBIE“...

Władysławowi Werysze.

Z pustem wnętrzem bez łona,  
Na głos słońca już głucha,  
Nagie wznosi ramiona  
Wierzba niska, skłębiona  
I sucha.

Nad wód stoi przezroczą,  
Czarne wokół niej krzaki,  
Wieczne noce ją mroczą,  
Suche piersi jej toczą  
Robaki.

Skoro północ uderzy,  
Na wieżycach we dzwony,  
Strasząc nocnych pasterzy,  
Rozkochany czart bieży  
Stęskniony.



Ogniem znaczy ślad drogi  
Słodkie pieści marzenie  
Nisko kloni swe rogi  
I całuje jej nogi -

Korzenie.

Z pustem wnętrzem bez łona  
Na głos słońca już głucha,  
Nagie wznosi ramiona  
Wierzba niska, skłębiona  
I sucha.

I gdy są już we dwoje  
Czart wzruszony i blady  
Stroi lubą w powoje,  
Deklamując jej swoje  
Ballady.

On — jej tarczy obrona!  
— Dzwoni mężnie pieśń śpiewna —  
Srogie smoki pokona  
On — królewicz, a ona —  
Królewna.

Czarne zęby wyszczerza  
Cały drżący z zachwytu,  
Cichym szeptem pacierza  
Tajemnice jej zwierza

Wszechbytu.

Z pustem wnętrzem bez łona  
Stoi wierzba wciąż sucha  
Nagie wznosi ramiona  
Niska, czarna, skłębiona  
I głucha.

.....

Kiedy zorza zagości  
Djabeł traci nadzieję  
W wichrze polnym się złości  
Z zawiedzionej miłości  
Szaleje.

Furje lecą mu z pyska  
W świecie sąły złe budzi

Pluje w ofiar ogniska  
Zdrady, mordu jad ciska  
Na ludzi.

Ciało swoje rwie drżące,  
Drogi czarną krwią plami,  
Dusić boskie chce gońce,  
I zagasić chce słońce  
Skrzydłami.

Rzuce skargi w niebiosy  
Łzy mu płyną w pod powiek,  
I przeklina swe losy,  
I na głowie rwie włosy  
— Jak człowiek.

Bezistnienie go mami,  
Ciągnie, woła zdradziecko —  
I twarz kryje skrzydłami,  
I cichemi łka łzami  
— Jak dziecko.

Z pustem wnętrzem bez łona.  
Na głos słońca już głucha,  
Nagie wznosi ramiona  
Wierzba niska, skłębiona  
I sucha.

Nad wód stoi przezroczą,  
Czarne wokół niej krzaki  
Wieczne noce ją mroczą,  
Suche piersi jej toczą  
Robaki.

IV.

FAUNY.

---

Józefowi Jankowskiemu.

Brodaty, rogaty, kosmaty, kudłaty,  
Rozgniotłszy swem cielskiem mech leśny i kwiaty  
Faun stary spoczywa w gęstwinie  
Ma uśmiech na twarzy, i myśli, i marzy  
O wiośnie, o Nimfach, o winie.

Opodał Faun młody, z różkami, bez brody,  
Ssąc malin czerwone soczyste jagody,  
Spoczywa zmęczony w gęstwinie,  
I oko przyćmione kieruje w tę stronę  
Zkąd dziwny, niezwykle gwar płynie.

A gwar ten niezwykle ku niemu wprost zmierza,  
I słyszy psów granie, i słyszy ryk zwierza,  
Strzał świsty, szarpanie ciężkiwy,  
I naraz w gęstwinie spostrzega łowczynię: — —  
Cud wielki — nad eudy — cud żywy.



Wraz z łukiem napięła promienne swe ciało,  
I sieje zniszczenie swą ręką, swą białą,  
    A srogość jej bije z oblicza,  
I dyszy jej łono, — i drogą skrwawioną  
    Mknie groźna, namiętna, dziewiezza.

I biegnie po miękkiej, po mokrej mechów runi —  
A słońce przez liście wydiera się ku niej  
    Całując jej włosów płaszcz złoty,  
I mdlejąc co chwile, — jak mdleją motyle  
    Śród lubej rozkosznej pieszczoty.

I znikła jak senne znikają widziadła,  
I znowu na boryglusz dawna upadła,  
    I zwierz już nie szuka ochrony,  
I tylko przy wodzie rogami wrzos bodzie  
    Konając, łos-olbrzym zraniony.

Brodaty, rogaty, kosmaty, kudłaty,  
Rozgniotłszy swem cielskiem mech leśny i kwiaty  
    Faun stary spoczywa w gęstwinie,  
Ma uśmiech na twarzy, i myśli, i marzy,  
    O wiosnie, o Nimfach, o winie.

A młody Faun leśny wyciąga wciąż szyję,  
Otwartą źrenicą blask boski wciąż pije  
    Wciąż widzi łowczynię w pustyni,  
I ciągle wśród ciszy świstanie strzał słyszy.  
    I oddech namiętny bogini.

Dni całe bez ruchu, bez jadła, napoju,  
Nie czując ni chłodu, ni skwaru, ni znoju,  
    Faun młody na wrzosie wciąż leży  
Aż nagle poskoczy — i błędne gdzie oczy  
    Go niosą — tam pędzi, tam bieży.

Na krańce, na świata polecieć tak gotów,  
By słyszeć świstanie śmiertelnych jej grotów,  
    Precz z drogi Faunowie poczwarni!  
Rozkoszy ach! użyć! — W nią patrzeć! jej służyć!  
    Psem zostać, ogarem, w jej psiarni.

Być ciągle tuż blisko, i za nią, i przy niej  
Przy białej promiennej, okrutnej bogini,  
    Przez świeżą majową mknąć zieleni,  
A w końcu od strzały, z jej ręki, z jej białej,  
    Paść trupem, tży roniąc, jak jeleni.

I bieży, i pędzi, po kniei, po lesie  
A jego skomlenie żałośny wiatr niesie  
Przez kwiaty, i liście, i rosy,  
Aż w końcu wśród nocy, bez siły, bez mocy,  
Upada wprost twarzą na wrzosa.

I ledwie że zorza gąszcz leśny rozświeci,  
Jak wieher, Faun młody po rosie już leci,  
Dziś pewno boginię zobaczy,  
I pędzi dzień cały, spieniony, zuchwały,  
Aż nocą upada w rozpacz.

I wyje po kniei, raz groźny, raz rzewny  
— Jak gdyby zawzięty bóg leśny — Pan gniewny,  
Szaleju do wina mu nalał —  
To eicho skowyczy, to jęczy, to ryczy: — — —  
Faun młody z miłości oszalał.

A stare Faunisko na słońcu brzuch grzeje  
I myśli: Gdzież raj jest cudniejszy nad knieje?  
Tu woda tak czysta w ruczaju  
Tu słodkie są miody, soczyste jagody,  
Tu Nimfy się snują po gaju.

Marnować tak wiosnę, marnować tak życie  
Gdyś młody i świeży, w sił faunich rozkwicie?!..  
I cóż ci te straty okupi?  
Masz w lesie swobodę — hej! Nimfy goń młode!..  
Oj! głupią! ty Faunku! oj! głupia!

V.

I.

Nieszczęśliwy pasterzu! Z dziew peljońskich grona  
Po nad wszystkie ci droga Phylis złotowłosa —  
Na dwufletni jej śpiewasz — — Szydzi, niewzruszona.  
Leez wino już się złoci. — Na cześć Djonizosa  
Musi ci Phylis białe otworzyć ramiona.

II.

Z lutnią-ś stanął, Orfeju, z Plutonem do kłótni  
I uderzyłeś w struny tak śpiewną rozpaczą,  
Że drgnęli, poruszeni, bogowie okrutni.  
— Ta rosa na kamieniach?.. Ach! to skały płaczą...  
...Wielki pieśniarzu grecki, użycz mi swej lutni.



### III.

Phylis ciągle cię dręczy, o! pasterzu młody?! —  
Patrz! wśród złotych nastureji, łożem w białej skale,  
Dążąc do oceanu siły i swobody,  
Spokojnie płyną Lety szafrowe fale —  
Pobiegnij do niej prędko i napij się wody.

### IV.

Urnę z mym prochem włóście w pieczarę podziemną  
Niech da krew na ofiarę gołębia biała  
A krzak akanty cienie niech kładzie nademną —  
Phylis rozjaśnić dni mi uśmiechem nie chciała  
Może chociaż łą zrosi dziś noc moją ciemną.

### RYSUNEK

#### NA WAZIE GRECKIEJ.

Na kominku mym stoi waza, stara, grecka, —  
Czarne na tle czerwonym pasterzy profile,  
Rzucone jakby ręką genialnego dziecka,  
Jakże liczne mi życia wypełniły chwile.

On — tu — wpólnagi, łuku szarpnawszy cięciwę  
Okiem młodego orła groźnie mierzy w chmurę,  
A Zefir niesie falą bujną jego grzywę,  
A stalowe muskuły wyprężają skórę.

A tam — ciało omdlałe, nogi umęczone  
Od długiego po górach hymetyńskich chodu,  
Głowa przybrana w liści chłodzącą koronę,  
A w rękach ciężkie plastry pachnącego miodu.

Owdzie — pochwycił w ręce fletń pastuszą małą,  
Marząco przyknuął oczy, miękko zwiesił głowę

I przegiąwszy w tył lekkim łukiem kształtne ciało  
Wygrywa pieśni słodsze niż plastry miodowe.

A ona — — Ruchem nogi biodro swe obnaża  
Płynąc wolno za kozła-faworyta krokiem —  
Na pasterza łuczniaka-pszczelarza-pieśniarza,  
Patrzy bladym, bezmyślnym, jednakowym okiem.

#### ASTARTE.

Do twej świątyni biegnę, o! krwawa Astarte!  
Gdzie progów — drzwi bronzowa tarcza strzeże  
Tympany na kolumnach z porfiru oparte, [wiernie  
Na lśniącym czole fryzu — bazaltowe cienie.

Tobie ofiary moje składam, o! Astarte!  
Wieńcem czerwonych maków umaiwszy głowę  
Różgami twych kapłanek ciało me podarte  
Niosę — spragniony nowych mak — pod różgi nowe,

## DO PHYLIS

Anakreontyk.

Korzystaj z dni uroku, o! dziewczyno!  
I nie tłucz kryształowych czar!  
I pij z otwartych beczek życia wino  
I ceń Jowisza każdy dar,  
I nie depez lez rwij kwiaty z łąk kobierca.  
Aby — gdy pójdiesz w życia dal —  
Nie ugryzł brzydkim zębem twego serca  
Z robaków najwstrętniejszy: żal.

## EPITHAPHIUM.

Któż cię nie znał, o! Chloe! — W życia twego wiosnie  
Wszystkie cedry w dni letnie słały ci swe cienie,  
Wszystkie chatki pasterskie tulily cię w zimie,  
Wszystkie flety peljońskie grały ci miłośnię,  
Wszystkie gaje chłodziły namiętne twe teńnienie —  
Wszyscy pasterze szepcą z wdzięcznością twe imię.





Nie—nie szkoda tych kwiatów, które więdną w ustroni  
Ale szkoda tych, które nie wylały swej woni.

Nie—nie szkoda tych uczuć, które młodość roztrwoni  
Ale szkoda tej próżni, co miłości się broni.

Nie—nie szkoda męznego, choć miecz w pochwie  
Ale szkoda nędznika, który boi się rany. [schowany

Nie — i serca nie szkoda, które ginie z otrucia  
Ale szkoda serc niskich, co nie znają współczucia.

Gdybym miał moc

To bym do duszy przyprawił ci skrzydła  
Byś uciec mogła od zjadaczyw chleba,  
Rzucić złoczone fałszu życia sidła  
I świat — pogański, — bez greckiego nieba —  
I abyś wzlecieć mogła w inny świat,  
Po drodze, którą duch mój ci uprości,  
Tam — gdzie współzucia pachnie biały kwiat,  
Gdzie słyhać łkania płaczącej ludzkości,  
Gdzie morzem bólu płynie wiek za wiekiem,  
Gdzie człowiek czuje, wie że jest człowiekiem

---

Gdzie duch jak gwiazda świeci na błękiecie  
A biciem serea po wiary orbicie,  
Popycha naprzód ciężką ziemską bryłę  
Ku zorzom w których świt szczęścia się skrył —  
Gdybym miał siłę  
— — Lecz nie mam sił.

Gdybym miał moc

To bym przed twoją zamgloną źrenicą  
Rozdarł ciemności świetlną błyskawicą,  
Żebyś dojrzała w życia zawierusze  
Iż nosisz w piersi — nieśmiertelną duszę  
Na którą wieczna nie upadnie noc,  
Choć ci ją wróżą fałszywi prorocy —

Gdybym miał moc  
— — Lecz nie mam mocy.

Młoda jesteś — a zatem bez względu, liście —  
Lecz słuchaj — wiosna życia krótko w duszy gości  
Zawodów ciężka czara i twych ust nie minie!  
I po twej pięknej twarzy gorzka łza popłynie!  
I tobie się uśmiechnie — choćby raz — mogła!  
— I przyjdzie czas, że pojdziesz jakąś dla mnie była.

Wtedy — — ja ci me serce z bólu nieprzytomne  
Wtedy rozpacz istnienia mego ci przypomnę —  
A patrząc się spokojnie na twoje oblicze  
Ja ci wszystkie łzy moje — po jednej — wyleję —  
I do każdej dodając „właściwy“ komentarz  
Pytać będę bez końca: — „A to?! czy pamiętasz?“

.....

I czas ten — dziwna — przyszedł..

Kiedys — niespodzianie —

Ona!

Ach — jakże inna..

Drżące powitanie —

Wspomnienia przyszły falą, co myśl w głowie mroczy  
Ona w ziemię patrzyła, potem wzniosła oczy  
Jako ten — co wie dobrze — i co się nie broni — —

— Jedno westchnienie — jeden uśmiech — uścisk dłoni  
Słowa krótkie, urwane rachunek skończyły — — —

Jakże lichy stworzenie ten człowiek... Bez siły!..

## X ŚMIERC AZYL.

Czy pamiętasz, w trylogji, ustęp — mniej wesoły —  
Koniec Azyl? Pamiętasz, nawet mimo chęci...  
Takie sceny nie łatwo wychodzą z pamięci —  
Mają go.. Rozebrali.. Związali..  
— Wio! woły!

Powrozy jak tygrysy szarpia go za nogi —  
On milezy.

Pal drze ciało.

Milezy.

Trzeszczą kości

Milezy.

Ostrze powoli nurza się w wnętrzości —

Nagle...

— A?! kraczesz?! — rzekły mu szyderezo wrog  
.....

.....  
Ty znasz dobrze los, jaki był moim udziałem  
I wiesz jak długo byłem — niby martwym ciałem  
Lecz przyszła chwila, że... Nie mogłem... Zakrakałem.



Czarownikiem jestem—Ty jedziesz na bal—życia —  
[Ja cię stroję:  
Zamieniłem na perły wszystkie te łzy moje  
Co od lat płyną.—Rzucam je na twą suknię —Strój—  
[jak w ferji,  
Pod perłami nie widać kawałka materji —  
Ciężkie pióluu ezary, które piję, piję, piję  
Wszmaragdy zmieniam—Wiążę—Masz kolję na szyję  
Czy nie wspaniała?—Jeszcze ubiór głowy —  
Służę ci — Oto, djam rubinowy  
Piękny? prawda.—I nie mnie przytem nie kosztuje—  
Jak osiągnięty jeleń, gdzie idę — — farbuję.  
Nie za ciężki?— W cudne tve uszy brylanty kładę.  
[—Niestety —  
Te—drobne—światło łamią słabo—Wybacz — to —  
[sonety —

Stajesz w lustrze, uśmiechasz się, mantylą osłaniasz  
[swe piersi,

Odjeżdżasz...

Mój Boże, nawet nie rzekłaś mi: „*Merci*“ ..

Nowe czasy.—Kobieta nie jest już aniołem,  
Miłość nie jest okrutną czy słodką zagadką  
Nauka coraz szerszem świat ogarnia kołem  
Ludzka duszę pokryła też praw ścisłych siatką  
Romans, dramat, jak chemia, to — eksperymenty  
Na czar złudzeń się patrzy jakby na intruza,  
Obserwacja — to dzisiaj obowiązek święty,  
Psychologia — to wieku naszego jest muza.  
— Ty! coś już tyle mądrych nabazgrał powieści!  
Czy łatwiej niż innemu klęskę serca znieść ci?  
Tyś jak lekarz co ciało wyrzucił na nice  
I poznał organizmu wszystkie tajemnice —  
Lecz gdy rak własne mędrca wnętrzości pożera —  
Patrzy, widzi, rozumie — cierpi i umiera.

Przed ołtarzem złożonym klęczą ludzie prości  
I ja wśród nich ukląknę, nędzny i złamany,  
Pod wyniosłem sklepieniem drża rzewnie organy,  
Proste litanji słowa wołają litości.

Najświętsza stoi słodka pod kolumną grecką,  
Na moją mękę patrzy smutnemi oczami,  
Usta me powtarzają: zmiłuj się nad nami!  
I serce moje cichnie jak splakane dziecko.

Historja mego życia zbyt krótka, niestety —  
W ciągłych pragnieniach wiedzy, żądy szczęścia  
[wzrosłem,  
Jak Faust przeszedłem na wskroś wszystkie fakultety  
I takim jestem teraz jak i przedtem osłem.

Jak Faust spotkałem potem Małgorzatę cudną,  
Do której serce z taką przemówiło siłą,  
Że sprzedać dla niej duszę nie było by trudno —  
Wzywałem diabła — Piekło duszą mą wzgardziło.

O miłość, bezlitośna, błagałem cię próżno  
Nie wsparłaś mnie przyjaźni nawet swej jałmużną  
Darmo-m u ciebie szukał przed tobą obrony —  
Więc powiedziawszy wreszcie: „Konieczność to smutna“  
Dziś — — niczego nie żądam, srodze doświadczony, —  
— Czy i tego odmówisz, o! pani okrutna?





I.

Czemu moje oczy  
Obaczyły ciebie  
Takim był se wesół  
Dziś mnie żalóś grzebie.

Czemu obaczyły  
Ciebie moje oczy  
Jak robak jabłuszko  
Żal mi seree toczy.

Czemu obaczyły  
Ciebie oczy moje

Czas wiązać powróła  
Ja by kolek stoję.

Czemu moje oczy  
Ciebie obaczyły  
Nijak mi do żniwa  
Wolej do mogiły.

II.

Brzydą się już światem  
Żałośnie me oczy  
Człek se nie zaśpiewa  
Ni do karczmy skoczy.

Oczy me żałośnie  
Brzydą się już światem

Smutny chodzę zimą  
Błądny chodzę latem.

Brzydą się już światem  
Oczy me żałośnie  
Nawet mi nie miłe  
Słoneczko na wiosnę.

Żałośnie me oczy  
Światem się już brzydą  
Kędy jeno pojrzą  
Złą dolę swą widzą.

III

Lepiej bym jak ślepy  
Stojał przy kościele...

Dałabyś mi grosik  
W niejedną niedzielę.

I bez gniewu rzekła:  
„Macie-ż, dziadu, macie-ż  
Za mą dolę zmówcie  
Do Maryji pacierz“...

Grajże grajku, graj!  
Grajże ostro! Graj od ucha  
Niechaj mazur ogniem bucha  
Bo dzieucha  
Moja słucha  
To mi dola-raj!  
Po dawnemu  
Po naszemu  
Grajże grajku, graj!

Grajże grajku, graj!  
Slicznaś, Maryś, jak jutrzeńka  
Wdzięcznaś, Maryś, jak wisienka  
Co tu pęka  
U okienka  
Bóg ci szczęście daj!  
Po dawnemu  
Po naszemu  
Grajże grajku, graj!

Grajże grajku, graj!  
Letko trzymaj skrzypce w łapie  
Smyk niech ostro strunę drapie —  
    Że po nosie  
    Łza mi kapie  
O to ani dbaj!  
    Po dawnemu  
    Po naszemu  
Grajże grajku, graj!

Wyciągałem za nią  
Co dnia stągiew wody  
    Znosiłem jej z lasu  
Grzyby i jagody.

Znosiłem jej z pola  
Groszku młode strąki,  
    Znosiłem do włośów  
Kwiatuszki jej z łąki.

Wódką-m grajków poił  
By jej w karczynie grali,



Paciorki-m jej kupił  
I sznurek koralii — — —

Chodziłem na nieszpór  
W niedzielę i świątki,  
Pościłem we środy  
I suszyłem w piątki.

Cały maj zrywałem  
Naręczko liliji  
By przystroić ołtarz  
Najświętszej Maryji.

Proboszczowi żąłem  
Do lipca połowy,  
Ślubowałem piechty  
Pójsz do Częstochowy.

.....  
Powiedzieć mi ludzie  
Przechylicieź mi nieba,  
Aby ona dostać  
Co zrobić potrzeba?

Grajże grajku, graj!  
.. Okseft stoi już na stole  
Ty się włóczysz przy stodole  
Tęskno patrzysz w szezypole  
    W karezmie grają  
    Kieby w raj  
    Pódzil rękę daj!  
    Żywot krótki  
    Nap' się wódki  
Grajże grajku, graj!

Grajże grajku, graj!  
.. Ciśni żal ten co cię gniecie  
Mało dzieuch to na świecie  
Magda chce cię! Jagna chce cię!  
    Kaśka — i ta  
    O cię pyta  
    Pódzil rękę daj!  
    Nim-eś w grobie  
    Potańcz sobie  
Grajże grajku, graj!

Grajże grajku, graj!  
.. Prosili cię na wesele  
Nawarzyli jadła wiele  
A ty becysz jak to ciele  
    Szkoda ślepi  
    Potańcz lepiej  
    Pódzil rękę daj!  
    Wyżeń smutki  
    Nap' się wódki  
Grajże grajku, graj!

VIII.

BEZ NADZIEL.

I.

Leniwym krokiem, — jako błędne cienie —  
Dni moje ciężkim wleką się łańcuchem  
Nie błysnie żadne nad nimi marzenie,  
I toną, nędzne, w zapomnieniu głuchem —

Pamięć?.. Ach! prawdaż to że byłem duchem?!

Jak liście zwiędłe z gałęzi żywota  
Dni me spadają z cichutkim szelestem  
Nie wejdzie w czarną sieć — nić słońca złota  
Los mnie wybranych nie namaścił chrzestem —

Pamięć? Pamiętam... Wiem. — Robakiem jestem.



## II.

Pamięć mnie trzyma w ponurej ciemnicy  
 Jako okrutny dozorca więzienny,  
 Gwar mnie nie dojdzie ze świata ulicy  
 Z nieba nie dotrze do mnie dzień promienny

Jak wiór się skręca dusza ma z tęsknicy

Próżno wyglądam błędnymi oczyma  
 Rychło-li łzami przetrawię kajdany,  
 Łza po rdzy płynie, kruszeu się nie łma  
 Siedzę — od świata odcięty — złamany —

W celi więziennej pamięć mnie wciąż trzyma.

## III.

Niepamięć w słodkie bierze mię ramiona,  
 Jak matka tuli mnie do siebie miękko  
 Ja się jak dziecko garnę do jej łona  
 Z rzewną, synowską patrzę w nią podzięką

Wszystko, co dotąd żyło we mnie — kona.

I jak gospodarz odchodzących gości  
 Gdy się skończyły już prośzone gody  
 Żegnam różowy orszak mar młodości  
 I blade w czarnych ubierach zawody

I drzwi za nimi zamykam — nicości.

A teraz taka w domu mojej duszy  
 Pustka — że gdyby nie pamięć o tobie  
 To już by większej nie mogło być głuszy  
 W pustyni żadnej — nigdzie — nawet w grobie

Gdyby nie gość ten — w domu mojej duszy.

## IV.

Dni mego życia wiążą się w tygodnie  
 Jak w potargane snopy puste kłosa  
 Słońce się do nich nie śmieje pogodnie  
 Chmura nie żywi ich pokarmem rosy,

Dusza nie czuje, że nad nią niebiosy.

## V.

Był czas żem gardził każdą duszą chorą,  
 Był czas, że wzniosłszy dumnie młode czoło  
 Bólowi obcy, niezgięty pokorą,  
 Pędziłem naprzód — zuchwale, wesoło,

Stanać w szeregu pierwszym tych — eo biorą.

Był czas, że gwieździe mej kazawszy „prowadził”  
 Pragnąłem, młode zacisnąwszy pięście,  
 Rycerskim mieczem drogi me prostować —  
 Jak zwierza w knei tak dopadłszy szczęście

Jak niewolnika ogniem napiętnować.

XVI.

Niech mnie radości minie czara złota  
Lecz niech nie konam w bezbrzeżnej rozterce,  
Niech cała jasność dni mego żywota  
Spali się w jednej malutkiej iskiecce,

Lecz niech już zmilknie, zmilkańie moje serce.

Niech już anielskich harf nigdy nie słyszę,  
Lecz niechaj duszę mą spokój ogarnie,  
Niech mnie sen rajski nigdy nie kołysze,  
Lecz niech się skończą pamięci męczarnie,

Królestwo życia dam za serca ciszę.

VII.

W żelaznych pętach wiecznego pragnienia  
Zacięte mary ducha mi nie więźcie!  
Gdy nie mam śladem iśé twego promienia,  
Niech nie wiem gdzie jest szczęście, — że jest szczęście.

Zapomnieć — głosu, — oczu twych — — imienia!

XVIII.

Zapomnieć — głosu — oczu twych — imienia!  
Kir nocy rzucić na twęj twarzy słońce,  
Utopić wszystko w morzu zapomnienia:  
Słodkie sekundy i gorzkie miesiące,

Dzisiejsze męki, wczorajsze marzenia,

I to co płacze w mem sercu zbolełam,  
I co już z cichym odeszło szelestem,  
I czego pragnął, i co mym udziałem,  
I to czem jestem, i to czem nie jestem,

I czem być mogłam, i czem nie zostałam.

XI.

Czyja to ręka przędzie ludzkie życie  
W księdze istnienia karty pisze czarne  
Śniegi sprowadza na róże w rozkwicie  
A ziarna sieje na głazy ementarne —

Czyja to ręka przędzie ludzkie życie?

Kto mi cię zesłał w groźnym huraganie  
Sad życia zmienić na piaski jałowe?  
Kto mnie uwiązał przy twoim rydwanie  
I wlec ci kazał po ziemi mą głowę?

Kto tak wszechmocny?

— Ufam Ci, o! Panie!



## X.

Ale mi trudno trwać w Twoim ucisku  
 I mileżeć gdy się serec w bólu targa  
 I jak pień pruchnieć w leśnym uroczysku  
 Więc płynię przed Twój tron za skargą skarga

A dusza czeka zmiłowania błysku.

## XI.

Na progu mego domu rozpacz siedzi  
 I wlepia we mnie ślepia swe jaszczurcze  
 I straszy twarzą z poczerniałej miedzi  
 Dni me chwyciwszy w ostrych szponów skureze

Na progu mego domu rozpacz siedzi

I sute sobie wyprawia tu gody,  
 I precz odpędza ztąd wszelkie wesele  
 I srogo broni mi wszelkiej swobody  
 A lat pożarła mi wiele już, wiele

I źre wciąż — rada, żem-jeszeze, żem-młody.

## XII.

Więc się już bratam z wieczną mą żalobą.  
 Złotem przetkana godowa chlamyda,  
 Nigdy mi, nigdy nie będzie ozdobą  
 Wieniec z róż nigdy mi się już nie przyda

Nie włożyłbym ich nawet — na ślub z tobą.

Bo jak w popsutym niebacznie zegarze  
 Zbyt naciśnięta zerwie się sprężyna  
 Skazówka godzin różnych już nie wskaże —  
 Tak stopa moja dróg już zapomina

Wszystkich — prócz jednej tylko — na ementarze.

Dola me serce tak strasznie sterała  
 Że gdyby zstąpił cud z jasnego nieba:  
 I rozpuściła się twej duszy skała —  
 To by dwóch cudów było jeszcze trzeba:

Bym ci dał szczęście — byś ty je mnie dała.

## XIII.

Śmierci! Kochanko moja utęskniona!  
 Jak ja cześć wieczną twoją młodość umiem!  
 Jak mi do ciebie rwie się seree z łona!  
 Jak ja cię Kocham! jak ja cię rozumiem!

Z jaką rozkoszą porwę cię w ramiona!

Czarne twych winnic wycisnąwszy grona  
 Ty mi roztruchan szczęścia nalej pusty  
 Śmierci! Kochanko moja utęskniona!  
 Niech piję z niego spalonymi usty

Czar twej miłości i szal twej rozpusty.

## XIV.

Więc niech chlamyda wisi w mojej szatni  
 I niech w ogrodzie moim róże kwitną,  
 Śmierć mi da uścisk miłosny i bratni  
 I toń mi życia rozświetli błękitną

Dniem mego ślubu będzie dzień ostatni.

A wy! serdeczni moi przyjaciele  
 Wspomnijcie, żem był—choć nędzny—lecz dumny —  
 I gdy kochanka łoże mi pościele  
 Pogodni stańcie, jasni u mej trumny

Wieniec mi włóżcie z róż — jak na wesele.

## XV

*Tam* — — siędę, cichy, na progu wieczności  
 I czekać będę na przybycie twoje.  
*Tam* — jak dla miłych, spodziewanych gości  
 Anioł nam raju otworzy podwoje

Bo com tu cierpiał — to było — za dwoje.

XVI.

O droga! skoro oboje wejdziemy  
Przez ludzki ementarz na boskie ogrody —  
Gdy nas uwiezi tu glaz zimny, niemy  
A tam nas przyjmie kraj wiecznej swobody

To — czem my wtedy dla siebie będziemy?

Czyli przed Boga promiennem obliczem  
Staniem się sobie duchami bratniemi?  
Czy też — w przeznaczeń kole tajemniczem —  
Na harfie wiecznej grając pieśni ziemi —

Będziem dla siebie — i tam — jak tu — niczem?...



253083



SPIS RZECZY.

Wstęp . . . . . 3

I.

Widma . . . . . 7

W albumie . . . . . 8

Słuchaj! Kiedy ci wołam . . . . . 11

Nad wodami Indu... . . . . 12

Tyś mi nie chciała . . . . . 14

Czasem miłość . . . . . 16

Z Moor'a . . . . . 17

Być człowiekiem . . . . . 18

Transkrypcja . . . . . 20

Wróciły wiosny dni... . . . . 22

II.

Comedia del'arte.

Pierot . . . . . 27

Colombina. . . . . 28

Arlekin. . . . . 29

	III.	
„Zakochał się djabeł w suchej wierzbie“ . . . . .		31
	IV.	
Fauny . . . . .		39
	V.	
Nieszczęśliwy pasterz! . . . . .		49
Rysunek na wazie greckiej . . . . .		51
Astarte . . . . .		53
Do Phylis . . . . .		54
Epithaphium . . . . .		55
	VI.	
Nie — nie szkoda tych kwiatów . . . . .		59
Gdybym miał moc . . . . .		60
Młoda jesteś . . . . .		62
Śmierć Azyi . . . . .		64
Czarownikiem jestem . . . . .		66
Nowe czasy . . . . .		68
Przed ołtarzem złożonym . . . . .		69
Historja mego życia . . . . .		70
O miłość, bezlitosna . . . . .		71
	VI.	
Czemu moje oczy . . . . .		75
Grajże grajku, graj! . . . . .		79
Wyciągałem za nią . . . . .		81
Grajże grajku, graj! . . . . .		84
	VIII.	
Bez nadziei . . . . .		88